POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

LA POLOGNE EN LUTTE — HEBDOMADAIRE MILITAIRE — PRIX UN FRANC

Wychodzi co tydzień. *Dnia 3-go marca 1940 r.* **Rok II. — Nr. 4.**

Hasło tygodnia:

Patrzy na nas Polska, męczeńska i milcząca, patrzy świat, który nas głośno sądzi.

Bądźmy godni tego milczenia i tego sądu.

Wrzesień nie poszedł na marne

Nad świętą polską ziemią zamierał grzmot armat, cichł łoskot tysięcy gąsienic czołgów i warkot setek płatowców. Ginął gdzieś również w oddali zawrotnie szybki takt karabinów maszynowych, zamierały strzały karabinów. Mnożyły się mogiły na bezkresnych polach, dogasały po wsiach, miasteczkach i miastach pożary. W ostępach puszcz białowieskich, augustowskich, w lasach białostockich, nad Piną, nad Wieprzem, w Karpatach i Górach Świętokrzyskich — walczyły do ostatniego naboju, do ostatniego tchnienia nieliczne już oddziały polskie — ci najwaleczniejsi z walecznych, ci najbardziej ofiarni synowie Ojczyzny. Bili wroga z całą zaciętością, z całą nienawiścią, z ostatnią wiarą, że „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy". Upadł Hel, ostatnia twierdza polskiego oręża nad szarymi falami Bałtyku. Jedynie niezwyciężona, okryta wieczystą sławą a tak niedoceniana przed wojną okrętowa bandera polska łopotała w podmuchach wiatru na bezgranicznych szlakach Oceanu, głosząc wszędzie, że Rzeczpospolita walczy, że walczyć będzie do końca.

A tymczasem fala najeźdźców od zachodu i wschodu zalewała kraj. Słały się dymy pod blade niebo jesienne. Krzyki mordowanych kobiet i dzieci biegły pod niebiosa, wołając o pomstę Króla Królów. Przestawano wierzyć w dobro, w sprawiedliwość, w potrzebę życia. Ruiny pokryły kraj, ruiny ludzi i dobytku pokoleń. Polska pogrążyła się w straszną, wydawało by się nigdy nie kończącą się noc koszmarną, noc duszy polskiej, noc wiary i nadziei.

Tysiące żołnierzy szło w niewolę wrażą, tysiące, przypartych do granic Rzeczypospolitej szukało schronienia na ziemi sąsiadów. Bezgraniczna rozpacz targała olbrzymią większość serc żołnierskich, beznadziejność czekania, nuda życia obozów, wyczerpanie nadmierną pracą fizyczną, straszne warunki moralne nasuwały najsmutniejsze, najbardziej tragiczne myśli. Jedyną pociechą były wieści, że gdzieś, o tysiące kilometrów, na gościnnych ziemiach Francji i Anglii powstaje nowa armia polska.

Na całym świecie, gdzie tylko znalazł się żołnierz polski, padały ciężkie pytania:

— *„Czy strata kraju, ofiara życia i krwi, mienia, umęczenia całego narodu — zdały się na co? Czy warto było podjąć walkę, aby ją tak prędko i z takimi stratami zakończyć? Czy walka i ofiara nasza przyniosła korzyść dla przyszłego dzieła pokoju, dla którego, my, Polacy, pierwsi z pośród trzech sojuszników stanęliśmy w obliczu wroga?"*

— Żołnierzu! I Ty, co masz szczęście służyć dziś w szeregach ojczystych, i Ty, co cierpisz w obozach internowanych, i Ty, co nierównie więcej cierpisz na pracach przymusowych lub w obozach jeńców — zapewniam Cię, że walka nasza nie została jeszcze skończona. Że wysiłek nasz nie poszedł na marne. Że wynik naszych walk zaważy na szali przyszłego zwycięstwa.

Nasza walka z Niemcami we wrześniu, w październiku 1939 roku *była tylko jedną kampanią w całości nowej wojny światowej*. Wojna składa się z wielu kampanii. Nieudanie się jednej — w najmniejszej mierze nie przesądza o ostatecznym wyniku całej wojny. Kampania 1914 roku przeciwko Belgii skończyła się dla Niemiec zwycięstwem i okupacją całego kraju. Kampania 1916 roku przeciwko Serbii skończyła się zwycięstwem Niemiec i Austrii oraz zajęciem całego królestwa Serbów. W ten sam sposób zakończyła się kampania niemiecka przeciwko Rumunii w 1917 roku. Kraje te cierpiały podobnie jak my ,podobnie jak my, wierzyły w ostateczne zwycięstwo. Po wojnie w 1918 roku — powstały w granicach o wiele większych , o wiele silniejsze ,niż były przed wybuchem wojny. Wierzyły w triumf sprawiedliwości, w swoją moc ducha, w ostateczne zwycięstwo sojuszników. Wojska Serbów, Belgów i Rumunów po stracie ojczyzny walczyły na obcej ziemi, jednak za siebie i dla siebie .

Podobnie jest dziś i z Polską.

Niemcy w kampanii wrześniowej ponieśli ogromne straty. *Tylko do dnia 12 września 1939 r. — a więc nie licząc strat poniesionych pod Warszawą, Modlinem i na całej przestrzeni między Wisłą a Bugiem — stracili 91.000 zabitych, 63.000 ciężko rannych, 83.000 lżej rannych. Razem: 237.000 żołnierzy.* Do końca kampanii straty te były jeszcze większe. *Wzięliśmy kilkadziesiąt tysięcy Niemców do niewoli, których z powodu ogólnego położenia musieliśmy wypuścić.* Nie mordowaliśmy jeńców, jakby to z całą pewnością uczynili nowocześni Krzyżacy.

Niemcy ponieśli też olbrzymie straty materialne: *Zniszczyliśmy im około 100 czołgów ciężkich, uszkodzonych zostało 361.* Straty w w czołgach lekkich były trzykrotnie większe. *5 września pod Sochaczewem czwarta pancerna dywizja niemiecka na stan etatowy ponad 400 czołgów — posiadała już tylko 116.*

Takie same olbrzymie straty ponieśli Niemcy w lotnictwie. Do *tejże daty (12. IX.) stracili 413 płatowców. W dalszych walkach nad samą tylko Warszawą strącono 126 płatowców.*

Do tych strat doliczyć należy duży procent zużycia pozostałego sprzętu, amunicji, benzyny i innego materiału wojennego.

Osiągnęli powodzenie, bo uderzyli na nas z dwukrotną przewagą liczebną, około 30 krotną przewagą lotniczą i taką samą przewagą broni pancernej. Nie wolno zapominać, że gdy nasza dywizja piechoty posiadała zaledwie 18—27 działek przeciwpancernych dywizja niemiecka posiadała ich — 72.

Oczywiście, nie tylko przewaga Niemców a potem uderzenie w plecy zadane nam przez Moskali, tak bardzo szybko złamały nasz opór na frontach. Są po temu i inne jeszcze powody. O tych innych powodach pomówimy jeszcze kiedy indziej. Ale dzisiaj pamiętajcie o jednym! Dokonaliśmy w tej pierwszej kampanii nowej wojny światowej bardzo dużo. *Dzięki walkom na naszym froncie, zdobyliśmy czas potrzebny sojusznikom dla całkowitego zmobilizowania ich sił, skoncentrowania i przygotowania całkowitego do walki ze wspólnym wrogiem.*

Straty, jakie ponieśli Niemcy na polach Polski uniemożliwiły im zwrócenie kolejnego uderzenia przeciwko sojusznikom, względnie przeciwko jakiemukolwiekbądź innemu państwu neutralnemu. I w tym leży olbrzymia zasługa Wojska Polskiego. Wojsko to było i będzie najpiękniejszym, najwaleczniejszym wojskiem w Europie. Biło się ono ofiarnie w wielu wojnach. Biło się i w tej wojnie i będzie się bić do chwili aż znów zapanuje sprawiedliwy pokój na świecie.

Janusz Sopoćko

Dwie Armie

Po raz drugi już w ciągu bieżącego stulecia powstaje na ziemi francuskiej armia polska.

Ci z pośród nas, którzy przed dwudziestu z górą laty mieli szczęście być błękitnymi żołnierzami i walczyć pod wodzą generała Józefa Hallera „dla Ciebie, Polsko i dla Twej chwały", pamiętają dobrze, w jak ciężkich warunkach tworzyła się nowa armia.

Państwo polskie nie istniało. Karykatura państwowości, spreparowana przez Niemców aktem z 5 listopada 1916 r., nie mogła dawać żadnych złudzeń. Polska *miała* dopiero powstać i sprawa ta była objęta programem politycznym koalicji antyniemieckiej z Francją na czele: nie mogło jednak być na razie mowy o normalnej armii *państwa sojuszniczego*, bo państwa tego — w sensie prawnym — nie było.

Niezmordowane wysiłki wielkich Polaków, Paderewskiego i Dmowskiego, zrobiły swoje. Na bratniej ziemi francuskiej zaczęła się w r. 1917 formować armia polska, a dowództwo nad nią zostało w roku następnym powierzone bohaterowi z pod Rarańczy i Kaniowa. Armia ta miała przed sobą zadanie ciężkie i odpowiedzialne. Musiała ona zdać krwawy egzamin, który by poparł nasze żądania niepodległościowe. Na polach Szampanii, kiedy rozstrzygały się losy Wielkiej Wojny, kiedy potwór germański zdobył się na ostatni rozpaczliwy wysiłek, armia Hallera zaświadczyła przed światem, że istniejemy i z wolności nie zrezygnujemy.

Jakże inaczej jest dzisiaj! W o ile pomyślniejszej sytuacji znajduje się druga armia polska we Francji, armia generała Sikorskiego.

Państwo polskie istnieje. Istnieje tak, jak istniały w czasie wojny Belgia czy Serbia, okupowane przez wojska nieprzyjacielskie. Istnieje i działa prawowity Rząd polski. W tych warunkach armia nasza jest dla Francji normalną armią sojuszniczą, jak armia angielska. Nie musimy dopiero udowadniać, że Polska istnieje, bo cały świat o tym wie i cały świat — poza bezkrytyczną garścią obałamuconych hitlerowców i bolszewików — nie ma najmniejszej wątpliwości, że Polska po wojnie będzie, i to jeszcze większa i potężniejsza. Słowem, armia nasza jest *armią państwa polskiego*, która walczy o jego przyszłość.

I jeszcze jedno. Hallerczycy musieli dopiero wskrzeszać dawne — na Zachodzie już niejednokrotnie zapomniane tradycje oręża polskiego. Uczynili to jak najchwalebniej. My zaś, dzisiejsza armia polska, mamy za sobą świeżą, z przed pół roku zaledwie, kampanię wrześniową: jak bohatersko w niej żołnierz polski walczył, to przyznał otwarcie nawet nasz największy wróg, Adolf Hitler. Nam przypadło tylko zadanie kontynuowania tego bohaterstwa w pomyślniejszych, niż wrześniowe, warunkach i zakończenie tej walki zwycięsko.

Zadanie to spełnimy. Chcemy i musimy je spełnić. Nie pozwolimy, by ofiara bohaterów Helu i Westerplatte, Modlina i Lwowa, żeby święta ofiara Warszawy poszła na marne. Nie moglibyśmy potem spojrzeć w oczy dzieciom w Polsce, tym heroicznym dzieciom, które, głodne i gnębione, trwają nieugięcie przy polskości. Nie moglibyśmy się modlić na grobach wrześniowych tragicznych rycerzy.

Szczęśliwszy od Henryka Dąbrowskiego, Błękitny Generał popro wadził swe zastępy „z ziemi francuskiej do Polski". Da Bóg, poprowadzi je również tym samym zwycięskim szlakiem Władysław Sikorski.

Ignacy Wieniewski

Finlandia bratnia i bohaterska



B. I. 5155

Przez blisko dwa miesiące świat cały śledził z wielką uwagą uporczywą a stanowczą obronę Finlandii wobec uroszczeń i żądań Rosji Sowieckiej. Od 92 dni zaś czytamy komunikaty z placu boju w Karelii i opisy bombardowania otwartych miast fińskich. Pamiętamy, że w pierwszej połowie października Rosja Sowiecka wymusiła na trzech państwach bałtyckich: Łotwie, Litwie i Estonii zawarcie paktów o wzajemnej pomocy z jednoczesnym zapewnieniem sobie baz morskich i lotniczych na wybrzeżach Bałtyku i wprowadzeniem swoich garnizonów wojskowych do tych państw. Jednocześnie Litwa została przez bolszewików obdarzona Wilnem i okręgiem wileńskim. Wszystkie te państwa nie stawiały żadnego oporu i układy zostały zawarte w stosunkowo krótkim czasie.

Z kolei przystąpiono do zoperowania Finlandii. Tu sprawa jednak nie poszła tak gładko. Na propozycje sowieckie zawarcia paktu o wzajemnej pomocy i koncesjach terenowych na wybrzeżach Bałtyku i Oceanu Lodowatego, Finlandia wprawdzie przystąpiła do rokowań w Moskwie na ten temat, odpowiedziała jednak natychmiastową mobilizacją i szeregiem zarządzeń obronnych. W obronie Finlandii wystąpiły Szwecja, Dania i Norwegia, zakładając w Moskwie uroczysty protest, poparty stanowiskiem Stanów Zjednoczonych. Do Sztokholmu została zwołana konferencja państw skandynawskich.

Rokowania Finlandii z Moskwą trwają szereg tygodni. Delegacja fińska zwraca się kilkakrotnie o zlecenia do swego rządu i parlamentu. Jednocześnie zaś Finlandia mobilizuje swoje środki obronne nadgraniczne, ewakuuje miasta.

W drugiej połowie listopada rokowania stają na martwym punkcie. W końcu tego miesiąca następuje ultymatywna nota sowiecka, żądająca wskutek rzekomych zajść granicznych usunięcia wojsk fińskich o 25 kilometrów od granicy. Finlandia zaprzecza, jakoby zajścia graniczne nastąpiły z jej winy, proponuje zbadanie ich przez komisję mieszaną, a na propozycję cofnięcia wojsk od granicy odpowiada podobną propozycją w stosunku do wojsk sowieckich.

Od tej chwili wypadki poczynają biec w tempie przyśpieszonym. Rosja zrywa pakt o nieagresji, zrywa stosunki dyplomatyczne z Finlandią i dokonuje napadu wojskowego. W Karelii rozpoczynają się gwałtowne walki, atak lotniczy i bombardowanie Helsinek, Wyborga i Hangoe oraz zajęcie półwyspu Rybaków na Oceanie Północnym — oto rezultaty pierwszych dni wojny narzuconej Finlandii.

Z kolei w granicznym mieście Terjokach powstaje samozwańczy rząd komunistyczny, który zawiera w Moskwie pakt przyjaźni i wzajemnej pomocy, odstępuje Rosji 4000 kilometrów kwadratowych w przesmyku Karelskim oraz półwysep Rybaków i kilka wysp na Oceanie Lodowatym, wydzierżawia półwysep Tangoe dla zorganizowania tam sowieckich baz morskich i lotniczych. W zamian za te ustępstwa terytorialne Finlandia ma otrzymać część Karelji Sowieckiej oraz 420 milonów marek fińskch odszkodowania za tereny i koleje.

Rzecz prosta, że legalny rząd fiński nie uznał tego fikcyjnego układu i wojna toczy się dalej. Finowie bronią bohatersko swej ziemi. Z układu tego jednak dowiadujemy się dokładniej, czego Rosja żądała od Finlandii. Jest to dalszy ciąg polityki rosyjskiej wyrąbywania sobie okna na zachód, opanowania wschodnich i północnych wybrzeży Bałtyku, ale ponadto rozszerzanie baz morskich na Oceanie Lodowatym w kierunku Norwegii i ku Zachodowi.

Finlandia jest krajem, którego powierzchnia jest równa niemal powierzchni Polski, ale gęstość zaludnienia wynosi zaledwie 9,3 mieszkańca na kilometr kwadratowy. W 1928 r. Finlandia posiadała przeszło 3600 tysięcy ludności. Słabe zaludnienie Finlandii wynika z tego, że lasy zajmują 57%, a wody i bagna 1/3 powierzchni tego kraju. Długie i śnieżne zimy, lata krótkie i gorące oraz nie zbyt urodzajne gleby dają możność uprawy zaledwie żyta i ziemniaków. Głównym zajęciem ludności fińskiej jest hodowla bydła, rybołóstwo, żegluga morska i rzeczna oraz przemysł papierniczy, drzewny i włókienny.

Finlandia w XII-ym wieku przyjęła chrześcijaństwo i do początków XIX-go wieku znajdowała się pod zwierzchnictwem Szwecji. Mimo, że Szwedów jest w Finlandii około 10%, wpływ kultury szwedzkiej na Finów jest ogromny i język szwedzki jest zupełnie równouprawniony z fińskim. W XVI-ym wieku rozpowszechnił się w Finlandii luteranizm, który wyznaje 98 procent ludności.

Finlandia dzięki swemu geograficznemu położeniu na Bałtyku, była od wielu wieków przedmiotem ciągłego pożądania Rosji, zaś przesmyk Karelski w ciągu stuleci był powodem wielu walk zbrojnych i zmieniał często swą przynależność bądź do Rosji, bądź do Szwecji.

Piotr Wielki chwilowo owładnął całą Finlandią, nie potrafił jej jednak utrzymać i dopiero w 1809 roku Aleksander I, jako sprzymierzeniec Napoleona, odebrał ten kraj Szwecji i jako wielkie księstwo fińskie związał z Rosją unią personalną i częściowo realną. Finlandia posiadała własną konstytucję, parlament, prawo pobierania cła i bicia własnej monety oraz własne ustawodawstwo cywilne i wojskowe Zarówno jednak konstytucja jak i autonomia Finlandii była systematycznie gwałcona i ograniczana przez rząd carski. Sejm fiński nie był zwoływany przez przeszło pół wieku. W r. 1863 zwołano go pod wpływem przegranej wojny Krymskiej i powstania polskiego w 1863 r. Pod koniec XIX-go wieku zaczęły się ponownie próby przekreślenia odrębności fińskiej i próby zawieszenia konstytucji. W czasie rewolucji 1905 r. Finlandia na krótko drogą strajku uzyskała ponownie swoje prawa gwarantowane konstytucją. Ale w 1907 r. zaczęły się ponowne próby organicznego wcielenia Finlandii do Rosji.

Rewolucja rosyjska w 1917 r. przyniosła Finlandii pełną niepodległość. Komunizm został złamany przy pomocy wojsk niemieckich, a w r. 1919 Finlandia ogłosiła się niepodległą republiką. W traktacie, zawartym z Rosją w Dorpacie w 1920 r. Finlandia zrzekła się swoich praw do części Karelii, natomiast uzyskała na wąskim pasku terenu dostęp do Oceanu Lodowatego. W 1921 r. Liga Narodów rozstrzygnęła spór ze Szwecją o wyspy Alandzkie, przyznając je Finlandii z warunkiem, że będą one całkowicie zdemilitaryzowane.

Z tego krótkiego rysu historycznego wynika, że historia znów się powtarza i wypadki dziejowe ułatwiają Rosji wejście na Zachód, opanowanie wschodniego i północnego Bałtyku, usadowienie się na Oceanie Lodowatym.

Wiele wspólnego łączy Polskę i Finlandię. Wspólne dążenia wyzwoleńcze, wspólny wróg w przeszłości, wspólna walka o wolność narodów w przyszłości. Mieliśmy w Polsce wiele sympatii dla tego dzielnego narodu północy, było i w Finlandii wiele sympatii dla Polski. Dziś może narody żyjące nad północnym i wschodnim Bałtykiem lepiej zrozumieją, czym była i mogła być Polska i dla ich samodzielnego bytu państwowego. Polska na przestrzeni od Bałtyku do Morza Czarnego stanowiła jakby filar czy klucz w sklepieniu, które dziś trzeszczy i łamie się, skoro im ten filar główny i wspierający podcięto. Dziś Finlandia napadnięta przez swego dawnego ciemięzcę, broni się bohatersko i skutecznie, — broni się pod hasłem rzuconym narodowi fińskiemu przez generała Mannerheima: „Finlandia wszystko może stracić — prócz honoru”. My w Polsce znamy to hasło nie od dziś i wierni mu będziemy zawsze.

Polska walcząca pozdrawia walczącą Finlandię.

Tadeusz Królikowski

Podpisanie umowy lotniczej

Dnia 17-go lutego w Paryżu w wielkiej sali przyjęć Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej, podpisano uroczyście umowę techniczną w sprawie odbudowy lotnictwa polskiego we Francji.

Ze strony polskiej byli obecni Naczelny Wódz i Minister Spraw Wojskowych Gen. Sikorski, I-y Zastępca Ministra Spraw Wojskowych Gen. Kukiel, Dowódca Lotnictwa Gen. Zając, Szef Sztabu Głównego Naczelnego Wodza płk. Kędzior, oraz kilku wyższych oficerów lotnictwa. Ze strony francuskiej: Minister Lotnictwa Guy la Chambre, przedstawiciel Quai d'Orsay de Seguin, Dowódca lotnictwa francuskiego Gen. Vuillemin, szef Sztabu lotnictwa Gen. Bouscat, I-y Zastępca Szefa Sztabu lotnictwa Gen. Ramalet, Gen. Kwatermistrz z Kwatery Głównej sztabu lotnictwa, Gen. Mendigal, Szef Oddziału I-go płk. Dumast, Szef II-go oddziału płk. Gigodot i inni wyżsi oficerowie francuscy. Obecność przedstawicieli najwyższych sił zbrojnych lotniczych obu krajów miała podkreślić doniosłość aktu, przez który stworzono obiektywne podstawy pod rozbudowę lotnictwa polskiego we Francji.

Umowa postanawia stworzenie oddziałów lotnictwa polskiego na terenie Francji.Ustalono ich ilość,mają do nich należeć eskadry myśliwskie, rozpoznawcze i bombardujące. Zdecydowano dalej, że oficerowie, podoficerowie i szeregowi korzystają z tych samych praw, co lotnicy francuscy. Lotnictwo nasze jest całkowicie samodzielne, podlega wyłącznie polskiemu dowództwu. Jednocześnie zostało zastrzeżone, że jednostki lotnictwa naszego zostaną użyte na froncie razem z jednostkami piechoty, broni pancernej, oraz z innymi polskimi formacjami, tworząc z nimi nierozerwalną całość. Na zasadzie tej umowy lotnictwo nasze ma być zaopatrzone w najbardziej nowoczesny sprzęt samolotowy.

Samoloty będą posiadać oznaki polskie. Polska służba zdrowia, zapewniona przez naszych lekarzy, polscy kapelani; wszystko to ma podkreślać niezależny charakter naszego lotnictwa, stającego do boju przy boku sprzymierzeńców. Zewnętrznym tego symbolem ma być polski sztandar, wywieszany w miejscu, gdzie się znajduje każdorazowa baza polskiego lotnictwa.

Celem przystosowania naszych lotników do nowego sprzętu, wydoskonalenia ich wiedzy technicznej zostaną stworzone ponadto centra doskonalenia dla każdego rodzaju lotnictwa, obejmujące wykłady z różnych dziedzin, a więc pilotażu różnego rodzaju typów, szkoła strzelania, bombardowania lotniczego, radionawigacji, a także szkoły i kursa instruktorskie dla mechaników lotników wszystkich kategorii.

Nie wchodząc w szczegóły techniczne umowy, których znaczenie w pełni mogą ocenić tylko specjaliści, należy zdać sobie sprawę z jej wyjątkowej doniosłości, gdyż zapewnia odrodzenie naszego lotnictwa na terenie zaprzyjaźnionej Francji. Wespół z kadrami naszego lotnictwa w Anglii będzie ono stanowić poważną siłę bojową, mogącą zaważyć na szali zwycięstwa.

Umowa ta stwarza obiektywne ramy dla rozwoju na przyszłość naszego lotnictwa, co więcej zapewnia mu daleko posuniętą niezależność, czego symbolem są polski mundur, polskie oznaki i komenda w rodzimej mowie.

W ten sposób z dala od granic Rzeczypospolitej rośnie potężna siła, mająca walczyć w obronie prawa i sprawiedliwości przy boku zachodnich demokracji, w ten sposób skrzydła polskie rosną do walki o wolność Ojczyzny, a lotnicy nasi, mający za sobą ofiarę krwi i bohaterstwa stają na nowo do walki, która nie tylko zamanifestuje światu, że Polska pomimo okrutnych, barbarzyńskich prześladowań najeźdźców żyje, lecz co więcej przyniesie jej ostateczne wyzwolenie i triumf sprawiedliwości.

Wujotes

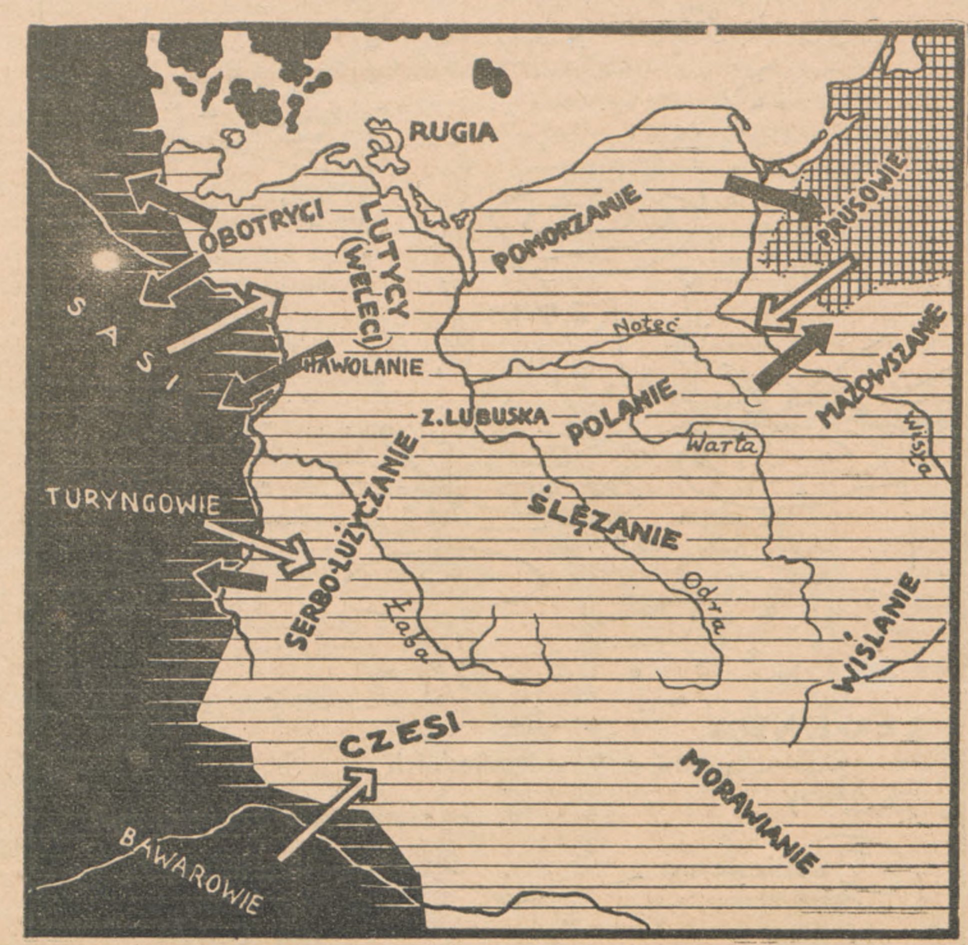
Wymowa słowiańskich nazw

Niemcy, zająwszy chwilowo zachodnią Polskę — dopuszczają się okrucieństw i nadużyć, jakich nie znają dzieje Europy. Żandarmeria wojskowa i Gestapo zrywa ludzi ze snu i nakazuje opuszczać mieszkania w przeciągu kilkunastu minut, nie pozwalając na zabranie najpotrzebniejszych rzeczy. Przed domem czekają auta ciężarowe; na jedne załadowuje się mężczyzn, na drugie kobiety. Mężczyźni wywożeni są w głąb Niemiec, do ciężkich robót w fabrykach i kopalniach. Kobiety i dzieci skierowują nowocześni barbarzyńcy do środkowych województw — gdzie wyrzuca się je dosłownie na bruk przeludnionych miasteczek lub też zostawia w szczerym polu, na 30-stopniowym mrozie. Zbrodnie te napiętnowane zostały przez największe autorytety moralne świata — i przed sumieniem ludzkości nic nie zdoła usprawiedliwić władz hitlerowskich, których okrucieństwo przewyższa wszystkie, najbardziej potworne opisy z czasów najazdu Hunów. Miarą tych zbrodni jest chociażby fakt, że Hitler musi usprawiedliwiać się nawet przed tak bezwzględnym społeczeństwem, jak jego własne, niemieckie. Propaganda Trzeciej Rzeszy wysuwa twierdzenie, iż „Fuehrer rewindykuje tyl ko obszary, które należą do pra-germańskiego terytorium niemieckiego". I Goebbels usiłuje wykazać, że owym pra-germańskim obszarem miało być województwo poznańskie, pomorskie i śląskie. Te i tym podobne brednie stara się propaganda hitlerowska szerzyć w Ameryce.

Oczywiście, my Polacy nie potrzebujemy tracić drogiego w tej chwili czasu, aby przekonywać siebie, że cała ta akcja jest najpotworniejszym i najbardziej cynicznym kłamstwem, jakimi posługują się potomkowie Krzyżaków. Ale często przychodzi nam rozmawiać z cudzoziemcami, którzy nie zawsze trafnie orientują się w stosunkach narodowościowych na naszych granicach zachodnich. *Otóż, tam wszędzie, gdzie dyskusja schodzi na tematy związane z kwestiami narodowościowymi w Środkowej Europie — należy przypominać najważniejsze fakty z historii polskiej, która od najwcześniejszych zaczątków — była historią wojen polsko-niemieckich.*

Poznań jest nie tylko miastem pod każdym względem polskim — ale za czasów pierwszych Piastów, koło Poznania i Gniezna ogniskowało się polskie życie państwowe *i powyższe miasta były w tym czasie po prostu środkiem Polski.* Znacznie później przesuwa się punkt ciężkości w stronę Krakowa — a dopiero w sześć wieków po powstaniu Polski — do Warszawy.

Historycy przyjmują nawet określenie, że ziemie, otaczające dzisiejsze województwo poznańskie ze wszystkich stron, to jest i od północy i od zachodu — są „macierzystymi ziemiami Polski". Za czasów pierwszych Piastów Polska składa się z sześciu najważniejszych szczepów: Polan, Pomorzan, Mazowszan, Ślęzan, Wiślan i Lubuszan. Język tych szczepów jest wspólny — co najwyżej zachodzą w nim pewne różnice gwarowe. Co więcej język wszystkich Słowian między Wisłą a Łabą jest taki sam — i tu mamy wytłomaczenie faktu, że *Bolesław Chrobry dąży do zjednoczenia pod swym panowaniem wszystkich szczepów słowiańskich, mieszkających na zachód od granicy wytkniętej przez Mieszka I. — to jest plemion Weletów, Obotrytów, Łużyczan i Serbów, jakoteż Czechów i Słowaków.* Plan ten udaje się — Bolesław Chrobry wbija w Łabie żelazne słupy znaczące zachodnią granicę jego państwa.



Zachodnie plemiona słowiańskie w X-ym wieku.
(Z książki Józefa Kisielewskiego: „Ziemia gromadzi prochy...") B. I. 5152

Niestety, późniejsi władcy Polski nie zdołali obronić etnograficznych granic Słowiańszczyzny. Granice Polski przesuwają się na wschód, ustępując pod naporem niemczyzny. Ten niemiecki "Drang nach Osten" ułatwiają wydatnie sami Słowianie, których Niemcy z początku dzielą, a po tym szczują jednych przeciwko drugim. Tak np. podburzają plemiona Obotrytów i w ogóle szczepy po obu stronach Odry bądź to przeciwko Polsce, bądź to przeciwko Czechom, skoro ci ostatni osiągali przewagę w zachodniej Słowiańszczyźnie. Wobec Papieża i Europy reklamowali się grafowie niemieccy jako „obrońcy chrześcijaństwa" i „rycerze krzyżowi".

Był to ten sam pretekst i ten sam podstęp, jaki zastosował w roku 1939 Hitler, głosząc walkę „przeciw komunizmowi". Kanclerz Trzeciej Rzeszy, który dzisiaj chwali się publicznie, że „Sowiety są jego najwierniejszym sojusznikiem", zdołał wprowadzić w straszny błąd naiwnych polityków i pod pretekstem nacjonalistycznych i antybolszewickich haseł zająć Sudety. Przysłowiowa krótkowzroczność Słowian pozwalała Niemcom na przestrzeni 1000 lat na tępienie ludów słowiańskich — ich własnymi rękami.

Smutną tę prawdę stwierdził jeszcze w roku 965 historyk arabski Ibrahim Ibn Jakub, który pisze: *„I w ogóle Słowianie są to ludzie odważni i zaczepni. Gdyby nie było wśród nich rozdwojenia — żaden lud na ziemi nie mógłby się potęgą z nimi mierzyć".*

Jak wspomnieliśmy, przewaga Polski na ziemiach zachodnich, nadodrzańskich, utrzymuje się aż do czasów jagiellońskich. Lecz później, skoro Polska, stawszy się przedmurzem chrześcijaństwa, musi bronić swoich granic wschodnich przeciwko Tatarom i Turkom — Niemcy wykorzystują natychmiast okazję, by wyrwać Rzeczypospolitej słowiańską ziemię. I nasza granica morska cofa się. *Za króla Bolesława Krzywoustego, w XII-ym wieku, wynosiła ona 400 km. Za Zygmunta Augusta przesuwa się bardziej na wschód — ale wynosi 1100 km. W roku 1939 ma już tylko 72 km.*

Ale o słowiańskim i polskim pochodzeniu tych ziem nadodrzańskich świadczą po dziś dzień nazwy miejscowości, które przetrwały wszystkie burze dziejowe. Na wschód i zachód od Szczecina, na całym zachodnim Pomorzu, wszystkie miasta dzisiaj niemieckie — mają źródłosłów czysto słowiański. I tak Sassnitz, port szczeciński — *to dawna Sośnica.* Gollnow na północny wschód od Szczecina — to polski Gołonóg. Miasta okoliczne: Storkow jest to po prostu *Starków,* nazwa również w brzmieniu niemieckim ta sama. Dam, nad jeziorem tej samej nazwy — to *Dąb.* Leżący na północ od Szczecina Kammin — to po prostu *Kamień,* Zirckwitz — jest dawną *Cerekwicą,* Kolberg — *Kołobrzegiem,* podobnie, jak Nemitz — jest *Niemczą,* Daber — *Dobrą,* a leżący tuż koło Szczecina Stargard — jest prasłowiańskim *Starogardem.* Brzmienie słowiańskie zachowały do dziś dnia Tymnick, dawny *Tymienik.* Wymieńmy jeszcze Kalies (na wschód od Starogardu) — który jest *Kaliszem* (nazwa często spotykana w krajach słowiańskich), dalej Pyritz — *Perzyce,* Lippehne — *Lipiana,* Massow — *Masowo,* Wollin — *Wołyn,* Swinemunde — *Świnioujście,* Zehden — *Cedynia,* Berlinchen — *Berlinek,* Misdroy — *Międzyzdroje* i t. d. Nie ma ani jednej starszej osady na Zachodnim Pomorzu, która by nie zatrzymała nawet w pisowni i wymowie dzisiejszej, zgermanizowanej, niemieckiej — dawnego źródłosłowu słowiańskiego.

Co ciekawsze jednak: ogromna ilość miast i miasteczek na zachód od Odry zachowała po dziś dzień brzmienie słowiańskie. Przytoczmy tylko najważniejsze. I tak np. leżący na północ od Berlina Zehdenick — są to *Sadniki,* położony na zachód od Berlina Kremmen — jest *Krzemień,* Neu Ruppin to *Rupin Nowy* (nazwa żywcem przetłumaczona) podobnie jak Neustrelitz — *Strzelce Nowe.* Dalej nad ujściem Warnawy (Warnemunde) leży Rostock — *Roztok,* Gustrow — jest to *Ostrów,* Krakow — *Kraków,* Tessin — *Cieszyn,* Teterow — *Ciecierów* — i w dalszym ciągu można na całych stronach mnożyć nazwy, które świadczą wobec historii i świata, kto był gospodarzem na tych ziemiach, zanim Niemcy, wykorzystując niezgodę Słowian — ogniem i mieczem zniszczyli plemiona nie tylko nad Łabą, ale i nad Odrą.

Ale te tysięczne nazwy, jakie na ziemiach swoich zostawili nasi przodkowie — są nie tylko wielkim dowodem ich starej kultury i wysokiej cywilizacji. Są również najwymowniejszym pomnikiem zbrodni niemieckich w ciągu tysiąca lat. Świadczą o nich prochy słowiańskie po obu stronach Odry. Świadczą i świeże groby w Polsce.

Tadeusz Kiełpiński

Pieśń o Generale Sosnkowskim

W połoninach szumi halny wiatr —
— hej, nie dla nas płomień żarnych watr
hej, nie dla nas chat wieśniaczych rząd
wróg dokoła czyha, czas już odejść stąd
Szumi w koło czarny, głuchy las
— wicher halny wyje i precz pędzi nas

Kto, samoczwart, błądzi wśród tych gór ?
Kogo, szumem wita gęsty bór ?
Kto nam powie po dziesiątkach lat
Czyje tu tęsknoty wyżłobiły ślad —
Jakie echa utraconych złud
W mrok ten generał Sosnkowski wiódł

Generale, generale nasz
Żar cię palił, ból ci orał twarz
Ty, niezłomny z nikłą garścią sił
Pokazałeś światu, jak się Polak bił
Do ostatka wiodłeś w luty bój
Niosąc jak relikwiarz krwawy bagnet twój

Hej, nie dla nas dym spalonych miast
Bóg nam świeci mżeniem złotych gwiazd
Bóg prowadzi w głuchą, mroczną dal
Gdzie odżyje w dłoniach damasceńska stal
Bóg prowadzi, Generale nasz
— patrzy z mroków Polska w Twą żołnierską twarz

Edward Ligocki

Bitwa pod Mławą

Dla naszego 80-go pułku piechoty, który wchodził w skład 20 D. P. wojna zaczęła się dnia 1-go września o godz. 5-tej. Trzeba powiedzieć, że jeszcze 31-go sierpnia nikt w możliwość wojny nie wierzył. Umocnione stanowiska, które robiliśmy od dwu miesięcy, były robione tylko dlatego, gdyż taki był rozkaz. Robiono je więc, lecz nie wierzono, że przyjdzie się bić w ich obronie. Przyznam się, że takiego samego zdania byłem i ja. Ranek dnia 1-go września rozchwiał wszelkie złudzenia.

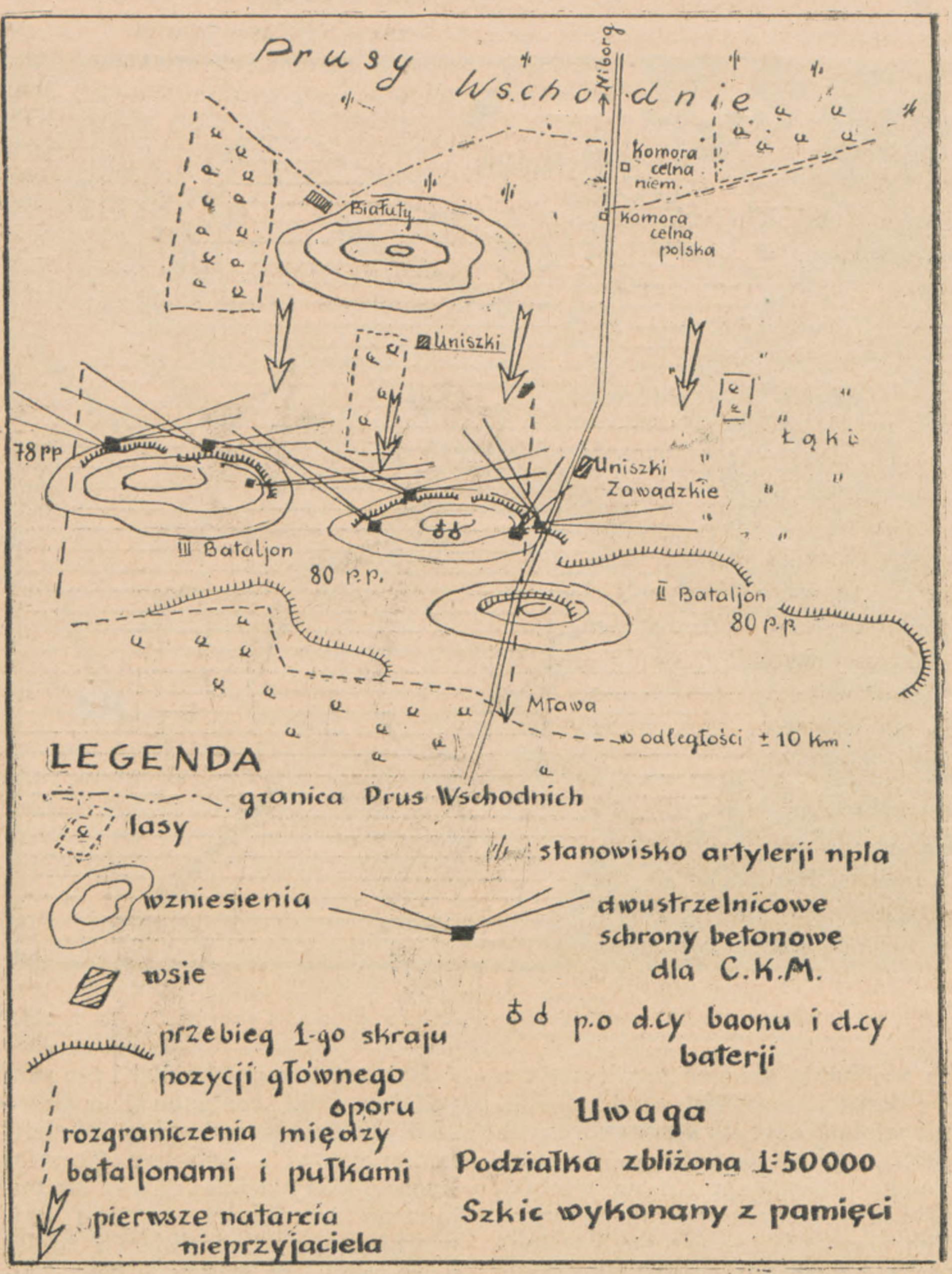
Stanowiska obronne pułku znajdowały się między stanowiskami 78 P.P. na lewo i 79 P. P. na prawo. Na przedpolu ciągnęły się szerokie, monotonne łąki, małe laski, bagienka, wzniesienia i małe wioski. Granica Prus Wschodnich była w odległości 3 — 4 km. Stanowiska pułku opierały się o dość duże lasy. Za lasami leżała Mława. Przez lasy a następnie przez stanowiska pułku biegła szosa z Mławy na Niborg.

Otóż w tym strasznym dla Polski dniu, o godzinie 5-tej rano ze stanowisk położonych po tamtej stronie granicy, Niemcy otworzyli do nas ogień artylerii. Początkowo słaby, ogień jak gdyby macał nas, szukał wrażliwych miejsc i węszył w terenie. Po upływie 2 — 3 godzin tego macania artyleria niemiecka przystrzelała się. Pociski jej zaczęły się sypać w bezpośrednim pobliżu okopów. Wtedy raz jeszcze przekonałem się, co znaczy zygzakowaty rów strzelecki, biegnący wśród nierówności ziemi. Straszliwe nawały ognia i żelaza, które zaczęły spadać na mój batalion, wzniecając olbrzymie tumany piasku i kurzu, przez które można było patrzeć na słońce, powodowały minimalne straty. Bowiem odłamki pocisków, które padały nawet tuż przy rowach, leciały górą. Nasza artyleria od razu zaczęła odpowiadać i biła nadzwyczaj sprawnie i celnie. Około południa ogień artylerii niemieckiej stał się tak silny, że odgłosy strzałów i wybuchów zlały się w jedno niesamowite i przeciągłe wycie.

Dopiero wtedy niemiecka piechota zaczęła przekraczać granicę w większej ilości. Niemcy szli kupami, nie padając. Przed piechotą, błyszcząc na słońcu stalowymi pancerzami, pełzły czołgi. Ruch ten był jednak sprawny tak długo, jak długo nasza artyleria nie strzelała ze względu na dużą odległość. Z chwilą, gdy masy piechoty niemieckiej trafiły w ogień naszej artylerii, legła i... w ciągu dnia nie powstała. Czołgi pokręciły się nieco i zaczęły zawracać. Przez lornetkę widziałem dokładnie, jak ich cielska, połyskując w słońcu wykręcały się i znikały w „martwych polach". Widok ten był tak wspaniały dla naszych oczu, że żołnierze będący w okopach, napełnieni entuzjazmem zaczęli krzyczeć pod adresem d-cy baterii — kapit. Kosowskiego, który był na „p.o." przy mnie — „niech żyje polska artyleria". Gdyby nie okopy i nie ogień nieprzyjaciela, prawdopodobnie zaczęliby go podrzucać w górę.

Niemcy jednak, przekonawszy się, że ta masa żelaza, która została wypuszczona na nas celu swego nie osiągnęła, rozpoczęli ze zdwojoną siłą ogień artylerii. Równocześnie ich ciężkie działa, umieszczone po tamtej stronie zaczęły bić po stanowiskach naszych baterii. W nielicznych chwilach między wybuchami, słychać było groźny szmer ciężkich pocisków lecących gdzieś w lasy położone za nami, a także poza te lasy.

Po południu nawały ognia przybrały wprost potworną siłę. Zdawało się, że ziemia lecąca w powietrze zasypie nas; łączność telefoniczna do dowódców kompanii i do dowódcy pułku rwała się co minutę. Bywały długie kwadranse, gdy byłem zupełnie odosobniony, pomimo tego,



B. I. 5154

że mój „p. o.", był w odległości 300 m. za pierwszą linią, bowiem czarna ściana tworzona przez fontanny ziemi zasłaniała literalnie wszystko. Lecz oto nawała, jak wszystko niszczący huragan przelatywała, znów ukazywało się słońce, my zaś mogliśmy obserwować kłębiący się wulkan tryskającej w górę ziemi, kilometr w prawo lub w lewo albo też i z tyłu. Żołnierze, jak ludzie, którzy trafili w ulewę, otrząsali się. Otrząsali się jednak nie z wody, lecz z ziemi i z piasku, i klnąc Niemców oraz wspominając ich matki, brali się do czyszczenia karabinów.

Straty? Gdy po naprawieniu telefonu — co ze zdumiewającym bohaterstwem robili telefoniści — pytałem o to dowódców kompanii, przychodziły meldunki o.. 1-2 zabitych i 2-3 rannych na kompanię. Tak !

Zygzakowata linia zwykłych rowów strzeleckich, dobrze zamaskowana w terenie, uchroni prawie w stu procentach przed przykrym zetknięciem się czaszkę żołnierza, nie mówiąc już o innych nie mniej ważnych częściach z nawałnicami żelaza. W takich wypadkach żołnierz powinien przycisnąć się do przedniej ściany rowu, ustawić karabin tak, aby się zapiaszczył (najlepiej wziąć go między nogi pionowo) i wtedy może spokojnie marzyć o.... Maryni.

Pod wieczór zobaczyliśmy kilka eskadr niemieckich bombowców lecących z groźnym warkotem w kierunku Warszawy. Gdy eskadry te wracały tym samym szlakiem powietrznym i w tym samym szyku bojowym, nastąpił nowy wybuch ...entuzjazmu. Bowiem w każdej eskadrze brakowało po jednym, a nie raz nawet po dwa bombowce. O tym jaki krwawy bandytyzm uprawiały te samoloty jeszcześmy nie wiedzieli...

Powoli upływał pierwszy dzień obrony. Na przedpolu wszystko płonęło: domy, osiedla, stodoły, kopice siana, zboża — wszystko to było w ogniu, podpalone bezmyślnie przez Niemców. Dalekie horyzonty powoli zaczęły się zaciągać dymem.

Gdy zapadł zmierzch... Właściwie trudno mówić o zmierzchu. Bowiem wszystko było oświetlone ciemnym czerwonym światłem. Korzystając z tego swoistego oświetlenia Niemcy znów zaczęli ruch na przód. Był to ponury ruch czarnych i ciemno - czerwonych cieni. Cienie te szły „rojami." Roje łączyły się w długie smugi. Cienie szły, padały, znów powstawały, wywracały się; szeregi ich powoli kruszyły się w błyskach naszych wybuchów, lecz cienie szły dalej. Z ich szeregów leciały w naszym kierunku setki tysięcy czerwonych i świecących się nici. Były to wiązki pocisków broni maszynowej. Nici te jednak przelatywały wysoko ponad nami i ginęły w lasach z tyłu położonych. Niemcy strzelali niecelnie. Nasza piechota, jak każda porządna piechota, nie strzelała... Każdy żołnierz wiedział, że strzelać z karabinu na odległość ponad 400 metrów nie ma sensu.

Lecz oto cienie zaczęły się ruszać w ściętych krzakach położonych w odległości 200 — 300 metrów od naszych drutów. Nasze CKM'y umieszczone w betonowych schronach otworzyły ogień. Z dumą wsłuchiwałem się w tę grę. Było to piekielne terkotanie dziesiątków luf. Odgłosy jednych karabinów maszynowych, jak gdyby ścigały odgłosy drugich. Terkotanie było zaciekłe, długie i bez przerwy. Gdy z jednego kierunku terkotanie nieco ustawało, z drugiego kierunku wznawiało się z tym większą wściekłością. Cienie znikły przygwożdżone do ziemi. Tylko tysiące błysków powstających od zetknięcia się pocisków z drutami i rzadkimi krzakami świadczyły o celności ognia przygotowanego za dnia.

Pierwsze nocne natarcie Niemców załamało się.

(D. c. n.)

Arnold Jackowski

KSIĘGA BOHATERSTWA POLSKIEGO

Strzelec Więcek III Baon Warsz. Bryg. O.N. (szofer).

Mimo trzykrotnego zranienia nie odszedł z pola walki do tyłu, lecz w dalszym ciągu wykonywał swoje zadanie dowożenia amunicji do frontu.

Dopiero na mój wyraźny rozkaz został odesłany do szpitala.

Melduje Kpt. Stanisław Gutowski, L. dz. 1068/39.

★

Ś.p. pchor. Pragłowski 2 Baon Panc. lekkich 7 T.P. 301.

Wysadził się wraz z czołgiem w powietrze, aby nie wpaść do niewoli.

Melduje por. Bronisław Karwan, D-ca Plut. Czołg. L. dz. 1843/39.

★

Mjr. Henryk Świetlicki Grupa Operac. Generała Skwarczyńskiego D-ca oddz. panc. Krak. Bryg. Kawalerii.

Ofiarnie i przykładowo dowodził swoim oddziałem. — Pod silnym ogniem nieprzyjaciela z wysuniętego i otoczonego stanowiska pod Iłżą, kierował skutecznie pracą swego oddziału. Jego patrole wielokrotnie w ciągu dnia i nocy z 8 na 9 września 1939 r. wdzierały się między oddziały wroga, zdobywając wiadomości dużej wartości. Dzięki szybkiej pomocy technicznej lub zmianie przemęczonej obsługi, poszczególne wozy, wielokrotnie uszkodzone przez ogień broni przeciwpancernej i artylerii, zdawało się już nie do użycia — szły do nowej walki. Byłem świadkiem powrotu wozu, którego dowódca został zabity w starciu, a kierowca ranny. Wóz był zalany krwią, przykrywa trafiona pociskiem artyleryjskim nie dawała się zamknąć. Nastąpiła zmiana obsługi i wóz wyruszył do dalszej walki.

Melduje płk. dypl. Bogdan Szeligowski; L. dz. 1558/39.

NUMER POPRZEDNI "POLSKI WALCZĄCEJ" ZAWIERA:

Marian Kukiel: Organizacja polityczna obrony Narodu. — Henryk Rozmarynowski: List z obozu o wojnie i wojsku.— List do żołnierzy z Belgii. — Stanisław Sikorski: Bombardowanie Sartowic. — Księga bohaterstwa polskiego. — W. T. M.: Wieści z kraju. — Umęczona Warszawa (fotografie). — Jan A. Sławiński: „Do Warszawy daleka droga..." (Pieśń wychodźcy-żołnierza). — Listy czytelników. Zjazd delegatów P. C. K. O. we Francji.— Nobody: Na tyłach. — Aleksander Janta Połczyński: Kronika Obozowa. — Wiarus na Obczyźnie. — tk.: Przegląd polityczny. — Kupcy i Rzemieślnicy polscy wobec kraju i wojska. — Rysunki Mariana Walentynowicza.

Jego Austriacy

„Panie Daladier, zobaczy pan moich Austriaków”...
(zdanie z ostatniej mowy Hitlera).

Zanim premier Francji obejrzy ich w obozach jeńców, witających go jako zbawcę, któremu zawdzięczają wyzwolenie z hitlerowskiej kaźni, opowiem jak tam było z nimi. Tam zaś, znaczy u nas w kraju, gdzie miałem aż nadto sposobności, by stwierdzić, jak niepojęta jest bezczelność kaprala z Berchtesgaden, szczycącego się nieugiętą zwartością swojej armii.

Naprawdę było na co patrzeć i zacierać ręce. Czysto frontowe oddziały, złożone z młodzieży podchowanej w kojcu nazistowskim, z chwilą ukończenia działań wojennych wycofane z Polski, nie miały czasu wykazać się niczym innym, jak tylko werwą bojową i jeszcze większym okrucieństwem.

Za to jednak formacje, które potym obsadziły nasze ziemie, ujawni-



ły wręcz imponującą demoralizację, urągającą wszelkim cnotom żołnierskim. Każdy szczep niemiecki z osobna wnosił do tej symfonii szubrawstwa swój odrębny ton, począwszy od nieopisanej buty prusactwa, wypełniającego w ten sposób otchłań swego kompleksu niższości, aż do pokornego, przymilnego lizusostwa i łzawej słodyczy Austriaków.

Gdyby ów „oberciura” z poprzedniej wojny ozdobiony wąsikiem wiedział, — jak jego rodacy, wtłoczeni w szpinakowy mundur przedstawiają się Polakom, wypierając się gwałtownie nazwy Niemców, twierdząc, że są „Gemütliche Wiener” (dobroduszni wiedeńczycy) co najwyżej „Milde Osterreicher” (łagodni Austriacy), jak wstydzą się postępków zbirów z Gestapo, jak marzą o rychłym ukończeniu wojny, o tym, że może wrócą już do naddunajskiej ojczyzny, uwolnionej z przeklętego jarzma — to zapieniłby się na śmierć.

Pije „zupak” niemiecki, pije oficer, gestapowiec, „schuppo”, chleje S.S., S.A., „Grenzschutz” i jaki ich tam diabeł wyliczy. Nie tyle piwo, ale właśnie wódę. Pełno ich w każdym szynku, czerwonych i spoconych na pysku, w kawiarniach i restauracjach przy kieliszkach czystej lub wiśniówki, zalanych na smętno, najczęściej na bydlęco. Że zalewają robaka, raczej gada — nie dziwota, ale że kradną, jak zwykłe rzezimiechy, to już gorzej, — właściwie bardzo dobrze, że biorą łapówki i są przekupni — to już najświetniej. I to ci z ducha najbliżsi wodzowi. Cóż mówić o południowych Niemcach, o Tyrolach, Austriakach, których niedopuszcza się nawet do tym podobnych „akcji bojowych”.

Widziałem wojaka, szukającego w polskim domu praczki, która by mu wyprała bieliznę. Bardzo prosił, aby mu to załatwić, obiecując w zamian pomóc w zakupie wiktuałów, jakoże żołnierz niemiecki nie musi czekać w ogonku, by wkroczyć do sklepu.

— Jestem Austriak, proszę państwa — mówił — według „nich” prawie że nie człowiek. Wszystko co nam dano, proszę patrzeć, dwa razy gorsze od tego, co zafasowali Niemcy. Mundur lichota, buty, gacie, skarpety, ot trzecia klasa obywateli i tyle...

Miałem szczęście widzieć dwa niemieckie mundury złożone w ukryciu przez dezerterów z Adolfowej armii, wiejącej przez okupację rosyjską do Rumunii, widziałem oficera, który opuszczając Kraków, pił w hotelowym pokoiku ze służącą Polką piwo. (Nie udało mu się nawiązać innych nici towarzyskich — pokojowa miała około półtorej kopy lat). Wywnątrzał się przed nią i życzył, by zmartwychwstała Polska, że może powstanie Czechosłowacja, a w końcu dodał cichutko, że może nawet Pan Bóg pozwoli, by Austria była wolna.

Można się było w Krakowie napatrzyć tym rozlicznym mundurom robactwa, które go oblazło. Pomijając nienawiść, jaka się budzi na widok tej chmary, włóczącej się po ulicach miasta, wstrząsa człowiekiem ohyda wymyślnych krojów i kolosów. Do pewnego stopnia można dzisiaj zrozumieć, dlaczego Hitler wybrał sobie i umiłował kolor brunatny, jednak jako malarz choć pokojowy, mógłby okazać więcej smaku w przyodziewie swoich pretoria-



nów. Patrząc na to widowisko, pojmuje się, że naród ten wyłamuje się coraz bardziej ze świata kultury europejskiej. Zaparł się dobroci i miłości, zaparł piękna i ładu, które rządzą narodami, wyrosłymi z ducha chrześcijaństwa, z rdzenia spuścizny Grecji i Rzymu. Nawet smaku wrodzonego ludom, kochającym wdzięk życia i harmonię, a nie piekielny mrok i śmierć. Ale tam, gdy do tych trujących ingrediencji domieszało się szkaradzieństwo drobnej szui, którego przedstawicielem na belzebubią miarę jest właśnie sam Hitler, koniec tej Wahalli bestialstwa jest niedaleki. Proszę nie myśleć, że to będzie zmierzch bogów — ot, zwykłe opróżnianie dołu kloacznego.

Marceli Tarnawa

Rysunki autora.



B. I. 5156

POMYŁKA DRUKU

W artykule gen. Mariana Kukiela: "Organizacja polityczna obrony Narodu", druk w num. 2-gim "Polski Walczącej", szpalta pierwsza, dziesiąty wiersz od dołu zaszła pomyłka druku, zamiast: „w Europie”, winno być: „zupełnie”. Zdanie w poprawnym brzmieniu:„ Czy taki ustrój władz insurekcji odpowiadał zupełnie poglądom Naczelnika, rzecz niepewna.

Listy do żołnierzy

Shawnigan Łake, 27. I. 1940 r.

Drodzy Rodacy!

My mieszkamy w Kanadzie w miejscowości, która się nazywa Wankower Ajlant w B. C. otrzymujemy gazety tak polskie jak i angielskie. W jednej z gazet był podany adres, do Was polskich żołnierzy i że jeżeli kto chce może z Wami korespondować.

Mój mąż i ja pochodzimy z Woj. Lubelskiego z pow.Puławy, mąż mój jest ze Szczuczek, a ja z Zagaja (albo Obliźniak), jeżeli któryś z Was z tamtych stron znajduje się, prosimy bardzo odpiszcie nam. Może ktoś jest tam z Majchrzaków. Majchrzak nazywa się mój ojciec. Bardzo pragniemy wiedzieć, do kogo teraz należy nasza miejscowość czy bardzo jest zniszczona, czy nasi drodzy rodacy mają choć dachy nad głową. Jeżeli ktoś z Was odpisze napiszę więcej.

Życzymy dobrego powodzenia. Daj Boże Zwycięstwo

Bolek i Władka Jędrzejczyki

Adres do nas: Bolesław Jędrzejczyk, P. O. Shawnigan Lake B. C. Canada V. I.

★

Ricamarie, 15. 2.

Kochany polski żołnierzu.

Cieszymy się bardzo, żeś mógł uciec z tego piekła, ale wiemy, jak Ci jest przykro, bo w tym piekle żeś zostawił całą Twoją rodzinę. Nam jest też przykro, bo każda z nas ma jakąś rodzinę. My także mamy całą rodzinę w Poznańskim. I pytam Ci się, czy nie znasz jakich Musiałów, podaję imiona: Franek Musiał, Stasiu, Władek i Walek. My teraz nie kupujemy cukierków, ino oszczędzamy pieniądze na włóczkę dla Was żołnierzów. Wszyscy mamy nadzieję, że nasza ojczyzna powstanie. Cieszymy się bardzo, bo tu we Francji tworzy się armia polska i ona odbierze ojczyznę z niewoli. Kochany żołnierzu my o Was pamiętamy i modlimy się za Wami.

Pozdrawiam Cię serdecznie i wszystkich polskich Żołnierzy. I na kilka set razy. *Maria Musiał,*
Cité Combre Nr. 54 Chambon
Feugerolles (Loire).

Czesko-słowackie pismo żołnierskie

„Nase Vojsko — L'Armée Tchecoslovaque”. Dwutygodnik — wychodzi w Paryżu:50, rue de la Bourdonnais (Paris V-e).

Mamy przed sobą numer trzeci z bieżącego roku. Dwutygodnik ten, poświęcony tworzącej się obecnie armii czechosłowackiej we Francji, jest dalszym ciągiem czeskiego pisma wojskowego, które pod tym samym tytułem wychodziło w niepodległej Czechosłowacji. Ukazuje się ono już trzynasty rok.

Numer otwiera artykuł, omawiający pokrótce oświadczenie Dra Benesza, przewodniczącego Czechosłowackiego Komitetu Narodowego. W oświadczeniu tym czytamy: „Jestem dzisiaj przeświadczony, że nasze drugie z kolei oswobodzenie będzie skutkiem obecnej walki... I Francja i Anglia zdają sobie dzisiaj sprawę z tego, że dla trwałego pokoju w Europie i Czechosłowacja i Polska musi być na nowo oswobodzona”.

Na całość numeru składają się artykuły, omawiające obecną sytuację polityczną, znaczenie i rozwój tworzącej się armii czechosłowackiej we Francji, tragiczne położenie narodu czechosłowackiego pod jarzmem niemieckim oraz aktualia.

Poważne i rzeczowe artykuły, piękne fotografie i dobre karykatury oraz czyste wykonanie oto charakterystyka tego dobrze redagowanego bratniego pisma żołnierskiego.

h.

Szczególny obraz tej wojny

W numerze dzisiejszym zamieszczamy pierwszy artykuł polskiego korespondenta wojennego, który przebywa na froncie aliancko-niemieckim. Red.

W lutym, na linii.

Pada śnieg, kurzy się sypki i podnosi tumanem na drodze, porwany w skręty wirów powietrznych za śpieszącymi pełnym pędem maszynami. W zimowym krajobrazie pól gęstnieją zabudowania, już ulica, jeszcze minęliśmy właśnie pustkowie zaśnieżonych placów, białe gęstwiny ogrodu, potem zbiegają się domy, coraz częstsze, zamiast chat i will — kamienice, wreszcie równym szeregiem one zarosły krawędzie drogi: oto jest miasto.

Miasto spore; im dalej w ulice, tym rozleglejsze się zdaje i piękniej zabudowane i perspektywy szerokie otwiera w aleje i place. Wzdłuż ulic gęste są szyldy, rozmaitość reklam i transparentów nad oknami sklepów. Napisy bywają po niemiecku; podwójne zresztą, niemieckie i francuskie są też tabliczki z nazwami ulic.

I tylko coraz dziwniejsze się zdaje widowisko tego miasta, którego ściany pełne są jeszcze wspomnień ożywienia, aktywności handlowej, rozrywek licznych, o nich bo świadczy obfitość restauracji, dancingów, kawiarń; co krok tawerna, co krok piwiarnia, tu kino reklamujące jakiś przebrzmiały film, tam sklep Baty z napisem: *fin de saison;* jak piękne były sklepy i wystawy, ile bogactwa w gęstości barw, lamp i znaków... Coraz dziwniejsze się zdaje widowisko tego miasta, gdy mimo barwnej zewnętrzności ulic puste jest, wszystkie w domach okna zamknięte, wszystkie witryny pozabijane deskami na głucho, zapuszczone story i żaluzje, zatrzaśnięte okiennice, żywej duszy, nikogo w ulicach. Jakby spało, jakby martwe, bezludne, niesamowite miasto. Śnieg tylko łagodzi nieco uczucie pustki, spadające płatki ożywiają obraz o atmosferze prawie gwiazdkowej. Ale powieki okien są zamknięte, oblicza domów nieżywe, ślepe, ulice milczące i zimne.

Tak wygląda dziś Strasburg, miasto dotknięte wojną. Opuściła je ludność w ciągu dwóch dni. Co piętnaście minut odchodził pociąg. Każdy mieszkaniec miał numer i kolor karty ewakuacyjnej, każdy znajdował się w oznaczonej godzinie miejsce w pociągu i miejscowość, gdzieś w głębi Francji, która czekała na przyjęcie ewakuowanych. Została na miejscu tylko straż pożarna, tylko mer, oraz stróże porządku i bezpieczeństwa. Wojska nawet nie widać. Czasem ulicą przesunie się sylwetka policjanta w stalowym kasku. Otwarta jest jedna restauracja dla pozostałych. A liczyło to miasto — 300.000 ludzi. Czasem kot, prawie cień po śniegu. Czasem gołębie, gnieżdżące się wśród koronek katedry, zagruchają przyjaźnie, choć już zdążyły przywyknąć do nieobecności człowieka w mieście. Domy wokoło stoją przecież próżne — na próżno, a mieszkania są bez mieszkańców.

W sercu miasta kwiat architektury: katedra. W rzeźbionych, łukowatych oddrzwiach głównego wejścia surowe świeże plastry ochronnych barykad. Zresztą nawa i wieże bez zmian. Niby okręt pokoju, który wpłynął w tę strefę wojenną, niebezpieczną, opuszczoną przez ludzi, jak obszar zapowietrzony. Dopiero wejście do katedry odsłania oczom pierwszy wielki obraz spustoszenia, sprawionego wojną. Już tu tylko same nagie ramy ścian, sklepienia i kolumn pozostały. Reszta w ostatnim stadium rozbiórki, likwidacji. Duch opuścił katedrę razem z półmrokiem gotyckim, razem z witrażami, których miejsca zasłonięte jakby żaluzją z desek. Wspaniali się już tylko samym szkieletem, stopy kolumn okutane cementowym pancerzem, piramidą worków z piaskiem. Ołtarz wielki rozebrany, po posadzce tułają się skrzynie, gotowe do pochowania, już tu robotnicy wojskowi kończą rozmontywać to wszystko, co przeznaczne jest do wyniesienia — ale katedra zostanie. Nie zmieni miejsca, ani roli, ogromnym rysunkiem dwu wież, jednej ściętej (jakby to była wieża Notre Dame) drugiej śpiczastej, (jakby z katedry w Kolonii), wyniesiona nad miasto, koronująca jego panoramę. Jest coś heroicznego w trwaniu tu właśnie posągów wiel kiej przeszłości, w tym narażaniu się ich obojętnym nawałnicy i burzom dziejowym, jakie grożą od tamtego brzegu. Nie czas żałować róż...

Na brzeg natomiast droga prowadzi przez całą długość pustego miasta, przez puste, bezludne przedmieścia, gęste od porzuconych fabryk, od warsztatów zastygłych w bezruchu, przestrzenne, rozległe aż po pierwszy wąwóz przeszkody: koryto małego Renu. Mosty nad nim są, jak odstawione, ramionami odwrócone w próżnię, nic nie łączą, nic nie znaczą w tej chwili, stalowe rusztowania bez celu. A już się tędy zaplotły popod śniegami zasieki, już porozpełzał się po stokach fosy kolczasty drut.

Most graniczny jest dalej, u wylotu tej pustej szerokiej alei, która tak niedawno jeszcze prowadziła aż na tamtą stronę Renu, po tym moście, co łączył ze sobą dwa kraje, a teraz dwa kraje dzieli. Za rozwieszonymi wzdłuż drogi zasłonami płótna, za sieciami z gęstych kłębków trawy przyczółek, obramowany budynkami cła i policji granicznej. Wejścia na most nie ma — jest barykada. Jest maszt chorągwiany w samym środku z flagą Francji i Wielkiej Brytanii i zatkniętym na ich wysokości świerkiem: to była choinka, którą Niemcy wystawili po swojej stronie mostu w noc wigilijną, a Francuzi tej nocy zdobyli.

Byle teraz nie pokazywać się z za parawanu, można tu z przyczajenia oglądać tamten brzeg, rzucić okiem na Ren płynący w dole. Oto wielka dziś linia obronna, wielka granica, przedtem oś stosunków niemiecko - francuskich, wspólnej obu brzegom i dolinie tej rzeki kultury, dziś rozgraniczenia dwóch światów, dwóch wrogich organizacji, dwóch obcych brzegów Europy. Widzę domy, miasteczka po tamtej stronie, ciemne kontury kazamat na przybrzeżnym stoku, fabrykę celulozy, która dotychczas pracuje.

Ren toczy spodem wody siwe, matowe, — rzeka wielkiej niezgody, rzeka wojny. Obraz tej wojny jest jednak w tej chwili ukryty. Brzegi przeciwstawione sobie i milczące, jakby dopiero wzbierały nienawiścią, ładują się nią, jak wielkie akumulatory, nie zdradzając się na zewnątrz niczym. Owszem, oczy i lufy jedynie przyglądają się sobie z przeciwka.

Ale skończyła się sielanka, jaką jeszcze pamiętają tutejsze załogi z pierwszych miesięcy wojny. Kiedy częstowano się wzajemnie transparentami, kiedy gadały przez rzekę głośniki. Kiedy widać było żołnierzy z tamtej strony, pokazywali bowiem, prowokacyjnie nieomal, że niby Ren głęboki, że wojna niepoważna, że most stoi jeszcze i że go może uda się otworzyć z powrotem jakąś nową pokojową akcją. Most stoi, ale już tylko jako przeszkoda nie do przebycia, — podminowany. Drugi most, kolejowy, jednym ramieniem odsunięty w bok, przerwany w środku. Brzegi najeżone fortami i bronią trzymają się wzajem w szachu.

Przez Ren teraz polowanie się toczy, polowanie na ludzi otwarte. Nie wychylać się z poza zasłony. Wczoraj z tamtego brzegu, dziś stąd pociskami częstowano żywe, ruchome cele na przeciwległym brzegu. Czasem odzywa się artyleria, jakby markując wybuchami swymi rytm tej wojny, która nie ustaje. Która płynie wolno i stanowczo, jak te wody Renu popod mostem, nie „no man's land", ale „no man's waters", wody niczyje dzisiaj. A w nich właśnie przegląda się teraz obu wrogimi brzegami obraz wojny.

Aleksander Janta

Z życia obozów.

Czekamy chwili

Tam na południu, w obozie, na stacji zbornej z czytaniem było zgoła źle: czasu wolnego dużo, a jeden egzemplarz polskiego dziennika, wydzielany pod rygorami na cztery baraki, na kilkuset ludzi. Rzecz prosta, że dziennik taki, o ile nie był czytany głośno większej grupie, w minimalnym tylko stopniu spełniał swoje zadanie, bo zwykle grzęznął w trzecich czy czwartych rękach. A głód słowa drukowanego tak wielki, a książka, a prasa wojskowa nie dociera do naszych rąk...

Wiedziałem już w Rumunii, że wychodzi „Żołnierz Polski we Francji", tu czytałem „Polskę Walczącą". Musi ona docierać do wszystkich obozów. Gdy nie ma co robić, ochotnicy zabijają czas grą w karty lub bezczynnym wylegiwaniem się. Powinni ten czas spędzać celowiej i godniej.

Pewną rozrywką w obozie, tam na południu, były dwa wieczorki, urządzone w sali *Foyer du Soldat.* Pierwszy, 5 stycznia, był dziełem Francuzów, urządzony był pod protektoratem francuskiego komendanta obozu. Zjechali do naszego obozu zgubionego w górach, na odludne pustkowie artyści, a na scenie, ozdobionej choinką, zabłysły piękne stroje pań i talenty wykonawców o sławnych nazwiskach. Radzi byliśmy z tego, że pomyślano o umileniu tam t. zw. „szarzyzny życia obozowego" i drobnych niewygód. Zatłoczona widownia reagowała żywo na śpiewy i tańce. Już odzwyczailiśmy się w ciągu ostatnich kilku miesięcy od kulturalnego bytowania.

Francuski wieczorek miał i swego rodzaju urozmaicenie, mianowicie rozdawano wśród widzów drobne upominki i orzeźwiający płyn Coca-Cola. Poza tym uroczystość miała i tą dobrą stronę, że światło w barakach nie zgasło o godz. 21, jak co dzień.

Z inicjatywy zakonika - Polaka, przybył do obozu doprawdy jak zwiastun dobrej nowiny, przywożąc z sobą możność pociechy religijnej, 7 stycznia my ochotnicy urządziliśmy wieczorek swoimi siłami, zapraszając nań gospodarzy Francuzów.

Nie było u nas śpiewaczek o znanych nazwiskach ani adeptek baletu, nie rozdawaliśmy upominków, bo my jesteśmy żołnierze - tułacze w żmudnej drodze do swej ojczyzny. „Bo taki los przypadł nam, że dziś tu, a jutro tam"...

Ale zebrała się wiara i jak owi trzej królowie — każdy przyniósł w darze ogólnemu dobru swe umiejętności: ten zaśpiewał, ów zagrał, tamten deklamował, jeszcze inny opowiadał kawały mniej lub więcej długobrode. Największe uznanie zdobyła recytacja wiersza Kazimierza Wierzyńskiego „Święty Boże", parodia pieśni „Czerwony pas", bajka Hemara „Dzik i świnia", taniec apaszów. Ale nikomu z wykonawców nie szczędzono oklasków. Dużo ich zdobył także ochotnik deklamujący wiersz własny.

Naszym zdaniem (słuchaczy) wieczorek był zupełnie udany, a jeśli mniej błyskotliwy od poprzedniego, to jednak urozmaicony i zrozumiały nawet dla naszych miłych gości.

Dziś już jesteśmy gdzie indziej. Jutro rozkaz może nas rzucić w inny koniec gościnnej Francji, a los może zażądać od nas służenia w sposób jak najlepszy braciom - żołnierzom. Jesteśmy do tego gotowi. Czekamy chwili.

Serdecznie radzibyśmy, aby nasza praca, czasami nasz przykład wpłynął dodatnio, aby dało się nam wyplenić niektóre brzydkie narowy towarzyszów broni, do jakich przede wszystkim zaliczam nawałę obrzydliwych przekleństw. Od nich zaczyna się dzień, przy ich wtórze zamykamy oczy na noc. To nie jest drobnostka i nie da się zwalczyć pogadankami. Może tu coś zdziała słowo drukowane i gorąca prośba „abstynentów od klęcia": koledzy, prosimy was, nie klnijcie. Zachowujcie się w koszarach i barakach tak, jakbyście się zachowywali w towarzystwie.

Tu, na nowym miejscu postoju, nie jest tak ciepło, jak poprzednio, kiedy to w styczniu chodziliśmy „do figury" na dalekie spacery. Mróz dobrze daje się we znaki. Natomiast jest co czytać. Kiedy gazeciarz wejdzie na salę, to po małej chwili zamienia się ona w czytelnię, bo co drugi człowiek czyta chciwie wieści z dalekiego świata.

Wieści z dalekiej, umęczonej, po stokroć ukochanej Polski.

Witold Wroński



Witold Wroński: Głośne czytanie gazety (czytający stoi pod słupem) B. I. 5151

Japonia na rozdrożu

Incydenty z „Asaha Maru" i z koleją Yunnańską z powrotem zwróciły oczy świata na Japonię. W pierwszym wypadku szło o niezwykle gwałtowny protest rządu japońskiego w Londynie, spowodowany tym, że Anglicy zatrzymali japoński okręt „Asaha Maru" i zabrali z niego kilkunastu obywateli niemieckich. W drugim wypadku szło o zbombardowanie przez japońskich lotników francuskiej kolei żelaznej, przyczem zginęło kilku obywateli francuskich. Obie sprawy zostaną załatwione na drodze dyplomatycznej, wskazują one jednak na ponowne napięcie stosunków między Japonią a mocarstwami zachodnimi. Są i inne objawy tego napięcia. Blokada koncesji europejskich w Tientsinie przez Japończyków została ponownie zaostrzona, w Stanach Zjednoczonych zaś odzywają się coraz bardziej natarczywe głosy, żądające ogłoszenia embarga przeciw Japonii.

W samej rzeczy w tej dziwnej wojnie sytuacja Japonii jest jedną z naj dziwniejszych. Przed wojną sprawa była jasna. W walce chińsko - japońskiej mocarstwa zachodnie opowiedziały się po stronie Chin. Liga Narodów kilkakrotnie uchwalała rezolucje, polecające członkom Ligi udzielić Chinom pomocy (zupełnie podobnie, jak to uczyniła obecnie w sprawie fińskiej). Z drugiej strony przez pakt antykominternowski Japonia była związana z Niemcami, Włochami i Węgrami.

Pakt rosyjsko - niemiecki wprowadził zupełne zamieszanie. Były coprawda początkowo (zapewne przy pośrednictwie niemieckim) pewne próby ułożenia stosunków japońsko-rosyjskich, co odbyłoby się oczywiście kosztem Chin, ale zdaje się, że się nie powiodły. Na Dalekim Wschodzie Rosja i Japonia wciąż jeszcze są wrogami.

Spróbowano więc w Tokio odprężenia w stosunku do Zachodu. Rządy objął generał Abe, szykany względem Francuzów i Anglików ustały, starano się nawet znaleźć formę współżycia ze Stanami Zjednoczonymi. I ta polityka jednak zawiodła. Tej ceny, której Japończycy żądali za odprężenie Anglia, ani Francja zapłacić nie mogły. Cenę tę stanowiło bowiem uznanie „nowego porządku" w Chinach, uznanie chińskiego Hachy, Wang Czing Weja za prawowity rząd chiński. Włochy, jako partner antykominternowski, pośpieszyły Japonii z dyplomatyczną pomocą. Hrabia Ciano wysłał do Wang Czing Weja telegram z życzeniami powodzenia. Francja i Anglia jednak nie chcą go uznać, i ostatnio Neville Chamberlain w Izbie Gmin, wyraźnie oświadczył, że rząd brytyjski uznaje jedynie rząd marszałka Cziang Kaj Szeka.

Jest to zupełnie zrozumiałe. Pomijając już względy moralne, które dzięki Bogu w państwach demokratycznych mają jeszcze znaczenie, uznanie Wang Czing Weja z punktu widzenia praktycznej polityki jest nie do pomyślenia. Dałoby ono bowiem broń do ręki amerykańskim izolacjonistom, zwolennikom niemieszania się Ameryki do spraw Europy. Mogliby oni wtedy głosić, że moralnie sprzymierzeni nie są niczem lepsi od Niemców. W Ameryce bowiem, szczególnie Zachodniej, sprawa chińska brana jest nie mniej poważnie od spraw europejskich.

Jenerał Abe odszedł. Premierem japońskim został admirał Yonai. I z ostatnich incydentów sądzić można, że zdecydował się on na uzyskanie za pomocą zaostrzonego kursu tego, czego jenerał Abe nie mógł osiągnąć rokowaniami. Japonia liczy widocznie na to, że mocarstwa zachodnie, zajęte wojną europejską nie będą w stanie oprzeć się jej woli. Rachunek jest oczywiście zły, bo nawet gdyby to było prawdą, to istnieją Stany Zjednoczone, które pilnie śledzą przebieg spraw na Dalekim Wschodzie. Jest zresztą zły i z innego względu. Występując przeciw mocarstwom zachodnim Japonia automatycznie stanęłaby w jednym rzędzie nietylko z Niemcami, ale i z Rosją. A przecież Rosja nie przestała być jej wrogiem i to najniebezpieczniejszym.

Część „cywilów" japońskich to rozumie. I oni pragnęliby dojść do kompromisu z Chinami, strawnego i dla mocarstw zachodnich i dla Cziang Kaj Szeka. Jednak wojsko się sprzeciwia. Dla wojska zrobienie z Chin prowincji japońskiej jest nietylko kwestią pewnej polityki, ale kwestią własnego prestiżu, kwestią „twarzy", by użyć wchodniego wyrażenia. Wojsko, nie może pogodzić się z Cziang Kaj Szekiem i aby uniemożliwić porozumienie z nim stworzyło ten niby rząd Wang Czing Weja, tak samo jak Stalin w Finlandii stworzył „rząd" Kuosinnena.

Tak więc japońska polityka wciąż jeszcze jest niezdecydowana. I konia z rzędem temu, kto potrafi dziś przepowiedzieć, jak się wypadki na Dalekim Wschodzie potoczą. **xxx**

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Andrzej Chmurny. — Z wiersza „Westerplatte" nie skorzystamy. Prosimy o dalsze próby.

P. Marian Kita. Z nadesłanych utworów nie skorzystamy. Prosimy o próbki prozy opisującej przeżycia wojenne i pobyt w obozie.

P. Florian Śpiewak. Adres p. Franciszka Witczaka: 71, rue des St. Pères (Paris VI.) Prosimy porozumieć się z nim bezpośrednio. Jeśli Pan posiada interesujące zdjęcia z życia obozowego radzibyśmy je widzieć na łamach „Polski Walczącej". Gwarantujemy zwrot fotografij.

P. Roman Zawadzki. Nadesłanego wiersza nie będziemy drukować. Prosimy o ciekawsze fragmenty wspomnień wojennych.

Przegląd polityczny

MISJA WELLESA

Pan Summer Welles, wysłannik Prezydenta Roosewelta, objeżdża wszystkie stolice państw walczących. Ma przygotować raport o „stosunkach w Europie" i o „możliwości zakończenia niebezpiecznego kryzysu". Będzie się informował, przekonywał i pisał. Był już w Rzymie, obecnie bawi, zdaje się w Neapolu. Misja p. Wellesa przypomina bardzo inne podróże — mianowicie lorda Runcimana do Czechosłowacji we wrześniu 1938 r. Ten też zbierał informacje, też robił „ankietę", też przekonywał Anglię, że „wszystko da się załatwić na drodze pokojowego kompromisu". Wynik tych podróży był taki, że Niemcy zajęli Sudety, następnie Pragę, a w końcu uderzyli na Polskę i wywołali wojnę światową. W roku 1939 Anglicy zrozumieli, że podróże dyplomatyczne, zarówno samolotowe jak i sleepingowe — nie przynoszą oczekiwanych rezultatów. *„Z Hitlerem trzeba skończyć"* — powiedział Chamberlain i miał rację. Anglia jest już o tym najzupełniej przekonana. Ameryka chce się jeszcze przekonywać.

To jej oczywiście wolno — ale dobrze by było, żeby p. Summer Welles odwiedzając „stolice państw walczących" pojechał także do Warszawy. Dobrze by było, żeby zapoznał się na miejscu z warunkami, w jakich żyje ludność stolicy wielkiego państwa środkowo-europejskiego, które po pogwałceniu wszystkich umów międzynarodowych i wszystkich gwarancyj, napadnięto zdradziecko. Dobrze by było również, aby delegat amerykański zapoznał się dokładnie z mową Hitlera z września 1938 o „prawie Polski do własnego dostępu do morza" i „najlepszych stosunkach, które Niemcy chcą zachować z Rzeczpospolitą", — a potem pojechał do Gdyni, miasta zbudowanego przez Polskę i zaludnionego przez sto kilkanaście tysięcy Polaków, których dzisiaj wyrzuca się z własnych i za własne polskie pieniądze budowanych domów. Byłyby to niezmiernie ciekawe przyczynki do tego referatu, jaki p. Welles zamierza złożyć Rooseweltowi.

O tych dyplomatycznych podróżach do „Paryża, Londynu i Berlina" specjalnego wysłannika Stanów Zjednoczonych myśli się z największą goryczą. Jakto? Czy na prawdę Ameryka jest tak źle poinformowana o stosunkach w Europie w ogóle, a w Europie Środkowej w szczególności, że trzeba aż specjalnej misji, by uświadomić sobie ogrom zbrodni niemieckich ? Czy rząd Stanów Zjednoczonych ma jeszcze jakiekolwiek złudzenia w sprawie „linii polityki niemieckiej"? Czy straszne prześladowania bezbronnych kobiet i dzieci nie są jeszcze dostatecznie znane w Waszyngtonie ? Powie ktoś: tu chodzi o interesy Ameryki. Słusznie. Ale niemniej jest prawdą, że wielkie mocarstwa ponoszą odpowiedzialność za tolerowanie zbrodni międzynarodowych, chociażby zachodziły one daleko od ich granic. Powtóre najbardziej żywotny interes Ameryki wymaga, aby bronić tych wartości, bez których nie można sobie w ogóle wyobrazić istnienia Stanów Zjednoczonych. Jesteśmy głęboko przekonani, że najlepszą gwarancją pokoju świata — byłaby interwencja Waszyngtonu, ale interwencja nie papierowa, nie dyplomatyczna, nie kompromisowa. Do Niemców mówi się, trzymając w ręku tęgi kij. O tej wielkiej prawdzie przekonała się już Anglia. Najwyższy czas, aby przekonało się i drugie anglo-saskie społeczeństwo za Oceanem. Każdy dzień zwłoki, każdy miesiąc tej „wzorowej neutralności" nie tylko przedłuża wojnę — ale będzie kosztował Stany Zjednoczone o wiele drożej, aniżeli to się zdaje miłemu i eleganckiemu dyplomacie. jakim jest p. Summer Welles.

OBRONA FINLANDII

Armia sowiecka dostała rozkaz „natychmiastowego zdobycia Wyborga, celem uświetnienia uroczystego obchodu powstania armii czerwonej".

Ciekawy rozkaz, stwierdzający, że w Rosji nic się nie zmieniło. W czasie kampanii turecko-rosyjskiej z 1877 roku, otrzymał dowódca wojsk cesarskich rozkaz, aby „bez względu na straty atakować przełęcz Szypka. Musi być ona zdobyta w Dniu Imienin Najmiłościwiej nam Panującego". I tysiącami ginęły chłopy ukraińskie, by rozweselić cara. Dzisiejszy satrapa totalny dopomina się również okolicznościowego prezentu w postaci Wyborga. Tym razem poszło jednak gorzej, aniżeli z Szypką. Armia sowiecka na próżno skrawiła się strasznie w jeszcze jednej ofensywie i Wyborga nie zajęto. Przeciwnie. poniesiono ciężkie straty na przesmyku Karelskim, który stał się już Termopilami nowej Europy. Wojna fińska, która miała według zapowiedzi moskiewskich trwać 24 godzin — trwa już trzy miesiące, a „sukces" bolszewicki wyraża się w sześciu kilometrach zdobytego terenu. I kto wie, czy ta bohaterska obrona marszałka Mannerheima nie zdecyduje o losach wojny, które wbrew temu, co myślało się jeszcze niedawno — mogą rozstrzygnąć się na całkiem innym terenie, aniżeli zachodni. Każda wiadomość z frontu fińskiego porusza sumienie świata — i nie jest wykluczone, że będzie ogromnym, moralnym bodźcem nie tylko dla wszystkich wolnych ludów Europy — ale także dla Ameryki *tk.*

Po świątecznej gościnie

Dawno już minęły święta Bożego Narodzenia, lecz wspomina się je jeszcze dzisiaj jako wydarzenie nie codzienne. Dlaczego? Dlatego, że podczas tych świąt kolonie polskie miały możność zetknąć się, „oko w oko" z tymi, którzy tam daleko, za kordonem zostawili swoje domy i rodziny. Z tymi, którzy przedzierając przez różne państwa, spoglądając często w twarz śmiertelnemu niebezpieczeństwu, przybyli do zaprzyjaźnionej ziemi francuskiej, aby tu, po raz drugi chwycić za broń, by mścić się za zburzone szczęście, za matki i dzieci pomordowane, za bezdomne sieroty, za starców. — Przybyli tu — by po raz drugi w tym wieku przywdziać niebieski mundur chwały i zwycięstwa, by przy boku dwóch najpotężniejszych Sprzymierzeńców Francji i Anglii, walczyć o nowe granice Europy. — O wolność i sprawiedliwość dla wszystkich ludów.

Nie wiedzieli jednak, że tu na tej bratniej ziemi znajdą serca tak czułe i tak sprawie polskiej oddane — serca naszych braci górników. To też na ich zaproszenie jechali z pewną obawą. Jak nas przyjmą? — pytali jeden drugiego.

Tymczasem przyjęcie jakie zgotowało im Wychodźstwo przeszło ich oczekiwanie, a dało dowód, że pół milionowa rzesza Polaków we Francji czuje i myśli po polsku, że oderwana od pnia macierzystego pielęgnuje zwyczaje i obyczaje polskie, że w dniu Bożego Narodzenia potwierdziła prawdę o staropolskiej gościnności, prawdę tych prostych słów: „czym chata bogata, tym rada".

W czasie tych krótkich kilku dni, zetknęli się ze sobą Polacy z kraju, z Polakami górnikami z Francji. — Nie było między nimi różnicy — bo czyż może być różnica między tymi, dla których najwyższym dobrem i ukochaniem jest jedno wielkie słowo **Polska?** Dobrze czuli się razem, nie tylko już jako Polak z Polakiem, lecz jako bracia z pod jednej strzechy, z jednego gniazda. Nie pytali Cię żołnierzu, czyś z pod Wilna czy Krakowa, z pod Tatr czy z nad wód Bałtyku, bo przecież „piękna nasza Polska cała" a my, z jakiegokolwiek zakątka ziemi polskiej pochodzimy, jesteśmy dziećmi jednej Matki, jednako Ją miłujemy, bo jednako gorąca płynie w żyłach naszych krew.

A potem: płynęły godziny i minuty. Do późnej nocy rodzina górnika, sąsiedzi, którzy nie mieli możności gościć u siebie rodaków z kraju, słuchali opowiadań o tragedii, jaka rozegrała się w Polsce. Mężczyźni zaciskali ręce, jakby już, już mieli uderzyć na wroga i mścić się za krew niewinnie przelaną, która raz jeszcze rosi i uświęca polską ziemię.

Skończył się urlop — żegnają się rodacy — ten z kraju i ten z Francji. Lecz co to? W oczach jednego i drugiego coś błyszczy, to coś, co obaj starają się ukryć pod powieką zaczerwienionych oczu. Czyżby to były łzy? Tak żegnali się ze sobą — polski żołnierz z polskim górnikiem, który również czeka chwili, w której będzie mógł powiększyć szeregi Polskiej Armii.

Tak się poznali i pokochali Polak z Kraju z Polakiem-wychodźcą.

Poznają i pokochają się jeszcze bardziej w czasie nadchodzących świąt.

Waleria Lachowa

Przygoda z „matką chrzestną”



kapral Ziarnko śle marraine'ie list ze swoją fotografią, takie było jej życzenie.



Foto-geniczny że nie był podobiznę wziął kolegi i zakleił listu brzegi.



Marraine oczom swym nie wierzy, cóż za śliczny jest żołnierzyk!



Całe pół dnia łamie głowę, jaką ująć niespodzianką kaprala Grzegorza Ziarnko.



Przyszła paczka okazała Grzegorz ją w triumfie niesie, Gdzie kompania siedzi cała.



Ha! Ha! nagle ryknie wiara: „...więc dla słodkiej twej czupryny przyjmij słoik brylantyny!”

B. I. 5153

Tekst i rysunki Elżbiety Horodyńskiej

Józko i Mikolko w obozie *)

(wchodzą na scenę i rozglądają się)

Józko: — Joj, joj, joj, ta gdzie ty mnie przyprowadził. Ta to jakiś syło. Czy ty zwariował? To ja jechał przez cały Dunaj, całe śródziemnomorskie rzeke, potem bez jakieś Marsylianke i na sam koniec, to co mnie zawozi do jakiegoś syła i mówi, że to je wielgi miasto. Ażeby ci cholera wzięła. Fajno ty mnie wykierował.

Mikolko: — Józiu! żebyś taki zdrów był razem ze mną — ta to je wielgi miasto. Rozumisz Józku! ta szpanuj na budynki, jak oni równo stoją. Szpanuj na te proste ulice. Aswalt — hulasz po nich, jak po stoli!

Józko: — No i co z tego? Żeby choć jedna kamienica nie miała piątra, ja ci mówi jeszcze raz, to jest Pipidówka i szlus...

Mikolko: — Ty jesteś ciamkacz. Co ty si rozumisz na wielkim mieście. Szpanuj si na niego — ou ou wa mieszkał całe życie za kijakiem i ktoś by sy mógł pomyślić, że ty przyjichał z Nowego Jorku.

Józko: — Mikolciu! Ty sy szukasz pluskwy do mnie. Kijak nie kijak, tylko nasz Lwów jest wielki miasto i już. I mówim ci, że ten ... czy ... to frajer.

Mikolko: — Ali mówim ci Józiu, że ten ... jest większy jak Warszawa, bo tu si buduji nowa Polska.

Józko: — To niby jak to idzi? Co znaczy si buduji?

Mikolko: — Tu si robi nowa armia polska i idziemy smalić szwabów, kapuisz?

— *Józko:* — Jo, jo, jo tylko bałakaj pomaleńku — tu si robi — ta z czego?

Mikolko: — Ta, jak to z czego? Ze wszystkich stron świata hulają tu Polaki, tu si ich wićwicza — rozumisz — mustruji — rozumisz, dostają armaty, gwery, tanki i wio na front.

Józko: — To niby my tyż dostaniemy te armaty i gwery?

Mikolko: — Nu jo, jo, tylko narazie ty pohulasz do szlapaków, to tylko dostaniesz jeden gwer.

Józko: — Ou wa. A dlaczego ni do artylerii?

Mikolko: — Ni bądź tuman Józiu. Antyleria swoje, a szłapaki swoje — rozumisz pichota: Pichota to zawsze najważniejsza, rozumisz mi. Można prędko dostać medal, nu i nakropić dużo szwabów, bo zawsze masz ich na vis a vis.

Józko: — Nu to wobec tego, co i owszem — hulamy do szlapaków. Ja si melduje zaraz na front.

Mikolko (śmieje się): — Pomaleńku, pomaleńku. Gdzie jest ten obiecany rum? Gdzie ta ćmaga, a gdzie ten urlop do Paryża?

Józko: — Ta z takim pyskiem do Paryża, czy ty zwariował?

Mikolko: — Ou wa, a u nas nie było paryskie — Paryskie Przedmieście? Jakyś chciał kupić szajny krys albo filichy, toś hulał na Paryż.

Józko: — Daj że ty mi święty spokój. Nahiklowałeś mnie już dosyć. Wybajerowany to ja już jestem na całego. Wiem tylko jedno, że hulam do królowy pichoty, tam żarcie fajny jest, i niech si dzieji wola Boża.

Mikolko: — Wisz co, to ja hulam z tobą, a nuż trafimy fajne markieracje, jaka prowianturka, może magazynik?

Józko: — E fe, tak ni może być, żadna markiracja Mikolciu. Przecież my Polsky kochamy, szwabów musimy wykropić i pohulać na nowo do naszego Lwowa.

Mikolko: — To wobec tego niech żyje polska Armia w ... i dwa świże ochotniki: Józko i Mikolko!

(biorą się pod ręce i następuje piosenka)

Marsz do Polski, marsz do Polski
Poprzez nasz żołnierski znój;
(czapki do góry)
Nasz Sikorski, nasz Sikorski
Poprowadzi nas w ten bój!

Według wzoru Tońka i Szczepka napisał *Jan Tychowski*

*) Z repertuaru scenki żołnierskiej.

SPIS TRESCI NUMERU:

Hasło tygodnia. — Janusz Sopoćko: Wrzesień nie poszedł na marne. — Ignacy Wieniewski: Dwie Armie. — Tadeusz Królikowski: Finlandia bratnia i bohaterska. — Wujotes: Podpisanie umowy lotniczej. — Tadeusz Kiełpiński: Wymowa nazw słowiańskich. — Edward Ligocki: Pieśń o Generale Sosnkowskim. — Arnold Jackowski: Bitwa pod Mławą. — Księga bohaterstwa polskiego. — Marceli Tarnawa: Jego Austriacy (z rysunkami autora). — Listy do żołnierzy. — h.: Czesko-słowackie pismo żołnierskie. — Aleksander Janta: Szczególny obraz tej wojny (korespondencja z frontu). — Witold Wroński: Z życia obozów. Czekamy chwili. — xxx: Japonia na rozdrożu. — tk.: Przegląd polityczny. — Elżbieta Horodyńska: Przygoda z „chrzestną matką”. — Jan Tychowski: Józko i Mikolko w obozie. — Mapy, rysunki i fotografie.

WARUNKI PRENUMERATY: Francja: cena numeru 1.— fr.; kwartalnie 10.— frs.; półrocznie 18.— frs.; rocznie 35.— frs. — Kraje europejskie: cena numeru 1.50 frs. franc.; kwartalnie 15.— frs. franc.; półrocznie 28.— frs. franc.; rocznie 55.— frs. francuskich. — Ameryka: cena numeru 5 centów; kwartalnie 50 centów; półrocznie 1 dolar; rocznie 2 dolary

Koszty prac drukarskich tygodnika pokrywane są w czwartej części przez Zakłady Drukarskie „Narodowca” — tytułem dobrowolnego podatku na rzecz Wojska Polskiego

WYDAJE WYDZIAŁ PROPAGANDY I OSWIATY MIN. SPRAW WOJSKOWYCH I CENTRALNY KOMITET OBYWATELSKI WE FRANCJI

Adres Wydawnictwa i Administracji: 20, rue Faidherbe LILLE (Nord)
Adres Redakcji: Hotel „Regina”, 2, place des Pyramides, Paris I., pokój 247.
W sprawach redakcyjnych przyjmuje się w czwartki, piątki i soboty od godz. 10—12-ej.
Le gérant: Antoni Koziński, Lille.

Imp. Druk. M. Kwiatkowski — „Narodowiec”, Lens (P. de C.) — R. C. Béthune 21.231.